Rozmaitości

Dnia 7. Grudnia Nr 49. 1839 Roku.

RUBENS
NA ODWIDZINACH U VELASKA.

W piękny poranek jesieni 1629 roku, panował wielki ruch w pewnym przepysznym domu w Madrycie. Służące wysypywały dziedziniec drobnym, białym piaskiem; na wschodach i kurytarzach rozścielano dywany, szczególnie zaś z największą starannością ozdabiano obszérną pracownię malarza. Porozwieszano w niéj w najodpowiedniejszém świetle wszystkie obrazy, gdyż dóm, który tak okazale przyrządzano, należał do młodego i sławnego malarza Diega Velaska, a właściciel jego spodziewał się świetnych i zaszczytnych odwidzin.

Chociaż Velasko nie miał więcéj jak lat trzydzieści i cztéry, jednak już sobie zjednał w Hiszpanii sławę, która się z każdym dniem coraz bardziéj wzmagała; liczni uczniowie zgromadzali się w jego pracowni, sam nawet Filip IV, król hiszpański, przyjaciel i opiekun pięknych umiejętności, nie zaniedbał zaszczycać go niekiedy swą obecnością, i pod jego dozorem wypracowywał lekkie szkice. Diego Velasko zwidził Włochy, Flandryję i Holandyję, poznał się tam z Rubensem, i nabył z mnogich podróży jego wiele wiadomości, które tak dla pięknego kunsztu, jak i dla znajomości świata, nie małą mu były korzyścią.

W domu Valaska mieszkał człowiek rzadkiego rodzaju, z plemienia Mulatów, prostoduszny, bojaźliwy niewolnik, do którego malarz mocno był przywiązany; lecz skoro tenże wyszedł z domu, natenczas Mulat był najczęściéj igraszką swawolnych jego uczniów, i celem szyderstw owéj dziecinnéj pustoty, którą w młodych ludziach dopiéro dokładniejsza znajomość świata poskramia. Historyja tego niewolnika jest krótka: Admirał Pareja kupił go w Indyjach; na wezwanie Filipa IV, odmalował Velasko portret tego żeglarza; Pareja mocno uradowany, że go tak doskonale odwzorował artysta, przyszedł do niego w odwidziny razem z tym młodym niewolnikiem, który za nim niósł spaniały, dla Velaska przeznaczony łańcuch złoty. Gdy się admirał z Velaskiem pożegnał, niewolnik, stósownie do swojéj powinności, zamyślił oddalić się za swoim panem, ale surowy żeglarz odtrąciwszy go nogą od siebie rzekł: »Gdym złoty łańcuch darował, sądzisz, że ciebie nędzniku, który go niosłeś, przy sobie zatrzymam? Wiédz o tém, iż od téj chwili *sennor* Velasko panem twoim zostaje.«

Młodzi uczniowie Velaska, widząc w tym biednym, obcego lica niewolniku, niezgrabność i nieśmiałość, których piętno prawie zawsze ciemięztwo i niewola wyciska, sądzili, że on jest stworzeniem głupowatém, z którego do woli sobie żartować mogli. Wypadek, iż uderzeniem nogi otrzymał wprowadzenie do pracowni mistrza, był nieprzebraném źródłem śmiéchu i żartów. Uznali oni za rzecz bardzo zabawną, wołać go po nazwisku dawnego jego pana, i z tego powodu zwali go Juan de Pareja, któreto nazwisko późniéj już na zawsze zatrzymał. Velasko miał litość nad tym człowiekiem, i zdał na niego utrzymywanie porządku i ochędóstwa w swojéj pracowni; nie byłato wprawdzie trudna robota, ale wymagała ciągłéj jego

obecności w pracowni. Przez cały czas jak Velasko malował, Juan był zupełnie szczęśliwym; ale gdy się z pracowni oddalił, już biédny niewolnik wystawionym był na niezliczone przekąsy i szyderstwa swawolnych uczniów swojego pana. Długo znosił to wszystko prawdziwie heroiczną cierpliwością.

Nakoniec sprzykrzyły się mu te uszczépliwe przymówki, i postanowił uchylać się od nich ile możności; z tego powodu zawsze, skoro tylko Velasko wdział na siebie suknię i wyszedł do miasta, natychmiast Juan szukał dla siebie kąta, i skrył się w takiém miejscu, że go żaden z uczniów wynaleźć nie mógł; tam już był bezpieczny od wszelkiego szyderstwa. — Każdy człowiek z natury swojéj skłonnym jest do naśladowania; gdy w drugim widzi pilność i gorliwość, natenczas w nimże samym też same obudzają się przymioty, a piękne umnictwo ma to do siebie, iż pociąga ku sobie tych wszystkich, którzy w ściślejszym związku z niém zostają. Juan będąc przez lat kilka u swego pana, słyszał codziennie, że o sławnych rozmawiano artystach, jakby o najcelniejszych ludziach na świecie; słyszał jak wielce uwielbiano umiejętność malarską, a więc nic dziwnego, że i w nim do tego kunsztu powstała ochota. Dla skrócenia sobie chwil długich i samotnych, w których na swego pana czekać musiał, pokusił się Juan doświadczać codziennie, ażali się mu także kunszt malarski nie powiedzie. Do uskutecznienia tego zamiaru, zostawały mu tylko porzucone już przez uczniów pęzle i resztki farb, które zewsząd z największą starannością zbiérał. Poznawał on wprawdzie, że to jest tylko bazgranina, którą płótno pokrywał, ale jakkolwiek bądź, praca ta skracała mu czas długi, i tym sposobem przez lat cztéry malował codziennie przez kilka godzin ukradkiem, iż się tego bynajmniéj nikt nie spodziéwał.

W dzień owego poranku, w którym dóm Velaska jak najświetniej przyozdobiono, biédny niewolnik zarzucony był sprawunkami; każdy dawał mu inne rozkazy, spodziéwano się dwóch bowiem najznakomitszych gości. Jeden z nich był Filip IV, władca połowy świata, a drugi Rubens, książę malarzy, najpiérwszy mistrz tego pięknego kunsztu. Z największém uwielbieniem wspominano podówczas w całéj Europie o imieniu Rubensa. We Flandryi, która sobie za zaszczyt miała, że była jego ojczyzną, w Holandyi, w Niemczech, we Francyi i Włoszech, w Anglii i Hiszpanii, zgoła wszędzie odbiérał Rubens zasłużone pochwały. Zostawał on w przyjacielskich stosunkach ze wszystkimi monarchami owego czasu. Medyceusze szanowali go, Filip IV obdarzał go honorami, król angielski, nieszczęśliwy Karol I, wyniósł go przed zgromadzonym parlamentem na stopień kawalera orderu, infantka Izabela lubiła przypatrywać się, gdy pracował. Obrazami jego ozdobione były wszystkie galeryje europejskie, on pozakładał szkoły malarstwa i rytownictwa, które Europę zdziwiły. Będąc przytém budowniczym, wystawił dla siebie pałac, który był godny jego nazwiska; podług jego planu wzniesiono w Antwerpii przepyszny kościół jezuicki; malując portrety monarchów, jako minister zawiérał z nimi traktaty pokoju, jako autor zostawał z najpierwszymi uczonymi swojego czasu w związku.

Wielkość charakteru jego odpowiadała zupełnie szczytności jego jenijuszu. Własnym swym kosztem utrzymywał po łat kilka młodych malarzy w Rzymie; nieprzyjaciołom swoim wywiązywał się dobrodziejstwami; Kornęlijusz Szott, który z zawiści był jego nieprzyjacielem, nie miał pewnego razu żadnego zatrudnienia; szlachetny Rubens postarał się natychmiast dla niego o robotę. Van Udenowi i innym swoim uczniom dał na obrazach swoich malować źwiérzęta i krajowidy; z tego powodu zarzucano mu, że ani źwiérząt ani krajowidów malować nie umié; ale wkrótce potém malował Rubens własną ręką obrazy myśliwskie pełne prawdy, śmiałości, i najpyszniejsze krajowidy. Byli i tacy, którzy ganili kształt w malowanych przez niego głowach, a Rubens dał im na to w odpowiedź: »Zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana.« Krytykę rozbrajał utwarzaniem takich przedmiotów, do których ona niezdolnym go uznała. Miał on często w ustach ono hiszpańskie przysłowie: »Utwarzajcie dzieła piękne, a zawiść w ludziach obudzicie, postarajcież się

o jeszcze piękniejsze, a z pewnością ich zawstydzicie.«

Velasko mocno był niepokojony tego poranku tą myślą, iż dzisiaj usłyszy wyrok najsławniejszego artysty o swych pracach. —»Sława moja niczém jest w moich oczach,« mówił często do siebie, »dopokąd Rubens jéj nie przyzna.«

Postanowił on sobie pokazać mu tylko te utwory, które miał sam za najlepsze, i z tego powodu na te odwidziny odmalował umyślnie sławny obraz zwany: »Szata Józefa,« który Francuzi w roku 1800 z sobą do Luwru uprowadzili, a który późniéj, w skutek złamania potęgi Napoleona, znowu Hiszpanii zwrócono. Velasko obiecywał sobie sprawić wielki skutek nadmienionym obrazem, albowiem Rubens podczas swego pobytu w Madrycie przed dwoma laty zostawił tamże spaniałe utwory swego pęzla, które hiszpański artysta z wielką gorliwością zgłębiając, przywłaszczył sobie wszystkie, całą wartość Rubensa obrazów stanowiące zalety.

O godzinie dwunastéj zrana, zajechały prawie w jednym czasie, dwa świetne orszaki na dziedziniec pałacu, który Diego Velasko zamieszkiwał. Jeden z orszaków zatrzymał się z uszanowaniem i ustąpił pierwszeństwa Don Filipowi IV, tudzież jego świcie, złożonéj z pierwszych grandów hiszpańskich. Potém zajechał także drugi orszak, był to Rubens, a z nim jego uczniowie i zwolennicy: van Dyk, Sneyders, van Uden, Gaspard, Graeyer, Widens, tudzież wielu innych artystów, którzy w poselstwach i podróżach zwykle mu towarzyszyli, jakoż powtórna jego podróż do Hiszpanii istotnie celem poselstwa była.

Artysta flamandzki ujrzawszy króla Filipa, zsiadł natychmiast z swojego konia i z głębokiém uszanowaniem skłonił się przed miłującym piękne kunszta monarchą. Atoli Filip IV. nie żądał od niego czołobitności. —»Zobaczymy się w pracowni malarza«, rzekł do niego z uprzejmym uśmiechem; »a tam będziesz samowładnym monarchą.« To rzekłszy wziął go pod rękę, i tym sposobem ramię w ramię król hiszpański i król malarstwa, otoczeni swémi orszaki, szli do pracowni Velaska.

Artysta ten i jego uczniowie okazali Filipowi IV. wszelkie przynależne honory, ale Rubensa jako półbożka podziwiali. Przed wszystkiém Juan de Pareja, Mulat, niewolnik, zdawał się być zupełnie oczarowanym; ogniste oczy jego patrzyły z wielkiém uszanowaniem na tego wielkiego męża; jakże gorąco pragnął rzucić się do nóg jego w téj chwili!

Rubens liczył podówczas lat pięćdziesiąt i dwa, głowa jego była piękną i okazałą, twarz szlachetną, a sposób zachowania się wyrażał godność i powagę. Przyzwyczajony żyć po królewskich dworach, łączył w sobie obok spaniałości wielkiego jenijuszu, takt nieomylny i subtelność znającego świat dworaka.

We wszystkich obecnych biło serce z radości, gdy pierwszy mistrz i twórca szkoły flamandzkiéj w milczeniu zaczął się przypatrywać wypracowaniom naczelnika i mistrza szkoły hiszpańskiéj. Ujrzawszy obraz: szata Józefa, oświadczył w najpochlebniejszych wyrazach pochwałę i podziwienie, ujął Velaska za rękę, który uniesiony radością i wzruszeniem, rzucił się mu na szyję i zawołał: »Dzień dzisiejszy jest najpiękniejszym dniem życia mojego! Chciéjże *sennor* jeszcze ukoronować sławę i szczęście moje, i racz kilką pociągami pęzla uczcić na zawsze moję pracownię!«

To rzekłszy wskazał ręką na główne obrazy, które w około stały, i podał Rubensowi pęzel i palet w nadziei, iż wielki mistrz ten na niektóre partyje w obrazach jego, rzuci jakie światło wyższego jenijuszu swojego.

»Wszystko, co tu widzę, jest już doskonale ukończone,« rzekł Rubens i schylił się dla podjęcia płóciennego blejtramu, który odwrócony i o mur oparty, zdawał się mu być jeszcze białym. Wykrzyk zadziwienia wydały usta jego, albowiem płótno to było przewybornym obrazem, który późniéj pod nazwą «Pogrzebu« sławę sobie zjednał.

Mulat ujrzawszy swój obraz w ręku tak wielkiego mistrza, zadrżał z przestrachu; albowiem onto odmalował go pokryjomu w samotnych chwilach, i sądził, że go ukrywszy w kącie, przed wszystkich usunął

oczyma. Teraz poczytał wypadek ten za wielkie nieszczęście, obawiał się równie nagany od swego pana, jak i szyderstwa od swawolnych uczniów jego. Rubens przypatrywał się długo temu obrazowi z uwagą. — »Myślałem z początku,« rzekł nareszcie, »że ten obraz jest twojego utworu Velasko...«

Niewolnik nadstawił ucha, zaledwo uwierzyć mógł słowom, które usłyszał; słowa te zdawały się mu być snem różanym, który przechodził najśmielsze jego życzenia!

»Lecz gdy się mu przypatruję dokładniéj,« mówił Rubens daléj, »poznaję, że jest zapewne pęzla którego z twoich uczniów. Ale jakkolwiek bądź, uczeń ten może odtąd śmiało zwać się mistrzem, gdyż istotnie w obrazie tym dał on dowody mistrza piérwszego stopnia.«

Jak anielska muzyka, tak każde z tych słów słodko dzwoniło w uszach i w sercu biédnego Mulata!

»Nie wiém,« odrzekł Velasko, który w téj chwili utopił także swój wzrok w nadmienionym obrazie, »nie wiém, kto ten obraz malował; nie wiedziałem nawet, że się on w méj pracowni znajduje.«

To rzekłszy spojrzał pytającym wzrokiem po swoich w około stojących uczniach. — »Któryżto z was, mości panowie, odmalował ten obraz?«

Żaden z nich ani słowa nie odrzekł; raz jeszcze zadziwiony Velasko spojrzał pytającym wzrokiem; nareszcie wzrok jego padł na niewolnika. Juan de Pareja radością i bojaźnią niewymownie wzruszony, rzucił się do nóg jego, i zawołał: »Przebacz panie, jamto obraz ten malował.«

To rzekłszy Mulat, rozpłakał się jak dziécię; drżący na całém ciele był blizkim omdlenia; Van Dyk poskoczył ku niemu i podniósł go z ziemi. Filip IV. będąc świadkiem tak rozrzewniającego wypadku, zbliżył się ku niemu, i położywszy królewską swą prawicę na ramieniu niewolnika, rzekł: »Taki malarz jak ty, nie powinien być niewolnikiem; podnieś głowę śmiało, i bądź odtąd wolnym człowiekiem! Pan twój otrzyma z kasy mojéj dwiście uncyj złota jako okup za ciebie.«

»A te dwieście uncyj złota do ciebie należéć będą, mój Juanie«, rzekł Velasko: »Dla mnie już to jest dostateczną nagrodą, że w tobie zamiast niewolnika, mistrza i przyjaciela znalazłem.«

»Ach, zawsze ja będę niewolnikiem twoim!« rzekł Juan de Pareja, i zaczął z płaczem ściskać kolana swego pana, »tak, tak, na wieki twoim niewolnikiem zostanę!«

Rubens mocno wzruszony sceną, któréj właśnie był świadkiem, położył na bok pęzel i palet, i przyrzekł, iż na drugi dzień pozostawi w pracowni pamiątkę swego pobytu, o którą Velasko go upraszał. Poczém tak on z swymi uczniami, jak i Filip z swoim orszakiem oddalili się z domu Velaska.

Nazajutrz dla uiszczenia się w swém przyrzeczeniu, przybył Rubens znowu do domu Velaska, i malował w pracowni jego przez półtorę godziny. Téj pracy skutkiem była najpiękniejsza szkica, którą tam w pamiątkę pozostawił. Juan, który Rubensa jako wyższą istotę uwielbiał, już jako człowiek wolny i przyzwoicie przebrany, usługiwał mu przy téj pracy, a Rubens przy pożegnaniu uścisкał go jako swojego spółtowarzysza w sztuce malarskiéj.

* * *

Juan de Pareja nie zapomniał nigdy, jak dobrotliwie i po ludzku Velasko z nim się obchodził w czasie, gdy jeszcze jego był niewolnikiem; zawsze przy nim bawił, i nie chciał od niego się oddalić. Towarzyszył mu we wszystkich jego podróżach, i został w Rzymie tego samego dnia, co i mistrz, przyjęty za członka malarstwa w akademii św. Łukasza, która podówczas Dominichina, Guidona, Poussina, Piotra da Cortone, Guerciniego i Sandrata w swojém gronie liczyła. Velasko umarł 1660 roku na chorobę, która podtenczas bardzo w Madrycie grasowała. Juan nie opuścił śmiertelnego łoża swojego mistrza. Również poświęcał usługi swoje i pozostałéj wdowie jego, która drugiego tygodnia po nim z tego świata zeszła. Potém udał się do córki wiekopomnego pana swojego, która od niedawna z malarzem krajowidów Martinez del Mazo zaślubiona była. »*Sennora,*« rzekł do niéj: »Tyś jedynym potomkiem Velaska,

przyjmiéj mnie w swoję służbę, jeżeli nie chcesz, abym marnie zeszedł ze świata.«

»Pozostań z nami mój Juanie; ty już dawno do naszéj rodziny należysz,« odrzekł mu Mazo. I od téj chwili Juan de Pareja pozostał na zawsze w jego domu. Mazo winien mu był ocalenie życia swojego. W roku 1670, pewien znakomity pan w Madrycie, czując się być obrażonym satyrycznym pomysłem jego obrazu, który się jeszcze po dziś dzień w Aranjuez znajduje, chciał na nim wywrzéć zemstę swoję. Lecz Juan de Pareja, który się dla Maza ze wszystkiém poświęcił, rzucił się na zabójcę, i od tegoż sztyletem przeszyty, padł trupem u nóg swojego pana.

W muzeum madryckiém znajduje się kilka portretów pęzla tego szlachetnego artysty. Galeryja obrazów w Paryżu, znana pod nazwą: *Musée espagnol*, złożona z dzieł szkoły hiszpańskiéj, mieści dwa najdoskonalsze jego utwory, mianowicie: »Święte niewiasty płaczące przy grobie Zbawiciela,« tudzież powyżéj wzmiankowany »Pogrzeb,« ów skarb ukryty, który Rubens z ciemności na jaśnią wydobył. Obraz »Powołanie św. Mateusza,« który znawcy kunsztu za najdoskonalszy utwór Juana de Pareja mają, znajduje się w pałacu Aranjuez.

MOJA PIÉRWSZA OFIARA.*)

(W dzień swoich urodzin, kochanéj matce.)

Znikła noc głucha — a z niebios krainy
  Na skrzydle słońca zstępuje dzień młody,
Już przebiegł wioski, góry i równiny,
  I spiesząc w miasto i spaniałe grody
Snem jeszcze ciężką powiekę odrywa,
  I głośno człeka do pracy wyzywa.

I wnet to piórem, to dłutem, to młotem
  Zbrojona ręka kreśli, toczy, działa;
A gdy się czoło okryło znów potem,
  Upadła siła, nawet chęć omdlała:
Chytra nadzieja swą nagrodą złotą
Nową człowieka pokrzepia ochotą. —

A przecież matko! nie złote nadzieje,
  Ni wieńce chwały, ni rajskie ogrody
Nie mogą milszéj nam dawać nagrody
  Nad owo szczęście, co się dziś nam śmieje:
Bo dzisiaj chwila — o! ta chwila rajem —
Syna i matkę uszczęśliwi wzajem!

Dzisiaj! o jakiż w tém tak błahém słowie
  Radośnych wspomnień zawiéra się wątek!
O pozwól matko, szukajmy sposobu
  Wskrzesić to dzisiaj z zapomnienia grobu;
Niech nam przypomni, niechaj nam opowié,
  Niech nam odkrywa te skarby pamiątek,
Które przeszłości więzione ukryciem,
Drugiém, świetniejszém dziś zabłysną życiem!

Dzisiaj rocznica! przed trzynastą laty,
  Kochana matko, tenże dzień zabłysnął,
Ów dzień, w cierpienia i rozkosz bogaty,
Ów dzień słodyczy, dzień tęsknoty błogiéj,
Ów dzień okropny, gdzie losów gniew srogi
Na nagą ziemię, mnie nagiego cisnął!
A ty mnie wówczas schwyciłaś w ramiona,
Na jęki płaczu, odrzekłaś uśmiéchem:
Bo płacz dziécięcia jest muzyki echem
Dla ucha matki! Tyś mnie słabe dziécię
Karmiła piersią, okryła w powicie
I tak gorąco tuliła do łona!!!...

O czémże matko! czém zdołam — niestety!
Czułą twą dobroć odwdzięczać, nagrodzić?
Jakież me skarby, jakież me zalety?
Czyż słabe pióro, w nieudolném ręku
Co jeszcze pełznie, i nie umié chodzić,
Méj duszy obraz, jasno Ci określi?
Lub mamże ufać téj tak wątłéj myśli,
Co wiecznie błądząc, już w niebios obłęku,
Już k'krańcom ziemi, już w nicość ulata:
Że młoda, raźna, swawolna, skrzydlata,
Zstąpi poważnie do duszy ogniska,
Z kąd strumień uczuć szlachetnych wytryska,
I ów tajemny ich pędzel poruszy,
Co złoci farby méj czującéj duszy?—

A więc uczucie! — i tylko uczucie —
Nieme i martwe, bez ozdób, bez słowa,
Ubogi syna dziś stanowi datek;
A przecież droga — i najmilsza z matek!
Widzę, poznaję w twoim oka rzucie,
Żeś one przyjąć, chętna i gotowa:
Boś ty mnie zawsze pojęła do razu,
Bo sercu twemu nie trzeba wyrazu,
Któryby oko miał odwilżać płaczem,
Któryby serca miał zostać tłumaczem!

*) W Nrze 44 »Rozmaitości« wyjęlismy z »Tygodnika Petersburskiego« piérwszą wiadomość o tym młodym Izraelicie i jego poczyjnych w języku polskim utworach. Teraz mając przed sobą niniejszy wiersz jego, w Wilnie r. b. drukowany, mniemamy sprawić przyjemność czytelnikom naszym, gdy go dosłownie, dla tem lepszego poznania tego młodego rzadkiego talentu, czytelnikom naszym umieszczamy. Red.

Tyś serca mego zwiedziła tajnice,
Tyś w niém czytała, tyś każdy zakątek
Ukryty w głębi wyśledzić umiała,
I duszy mojéj przebiegłszy granice,
Ten łańcuch uczuć, ten szereg pamiątek,
Tyś jedna, matko, powiązać zdołała!
Bo twoja miłość odkryła ten wątek,
Co moje serce, z twojém sercem spaja:
Bo twoja miłość jest środkiem, ogniskiem,
W koło którego, jak słońca, księżyce,
Uczucia moje nieustannie dążą,
I szybkim wirem, wiecznie, wiecznie krążą!
Lecz dosyć — spojrzyj — o matko jedyna:
Tu ku nam spieszy przyjaciół drużyna —
Tu siostry lube — tu mój ojciec drogi,
Tu ci, co wiedli wświątyń nauk progi
Słabego myślą rozumem młodzieńca....
O! spieszmy matko, do lubego wieńca
Spieszmy, i razem złączywszy ich dłonie,
Niech błyśnie radość w naszém miłém gronie!

Wilno dnia 6go listopada 1838 roku.

Josef Klaczko.

SPRAWA PRZED SĄDEM

POLICYJNYM PARYZKIM.

KLASYCZNY WŁÓCZĘGA.

Chudy, wysokiego wzrostu i surowéj miny człowiek, wstaje z ławki obżałowanych w izbie inkwizycyjnéj i stawi się poważnie przed prezydentem. Przestronny, czarny surdut, z jednym rzędem guzików i w górę stérczącym kołniérzem, zasłania go od stóp do głowy. Człowiek ten, nazwiskiem Jean Paterne Leroux, wzięty jako włóczęga, ma być teraz badanym.

Prezydent. Zastano wpana o drugiéj godzinie zrana leżącego na kamieniu pod domem przy ulicy Larochefoucauld. Nie miałeś więc żadnego przytułku, spałeś pod gołém niebem.

Leroux. To właśnie jest hańbą dla wieku, w którym żyję, a który się oświeconym nazywa! Jestem człowiekiem uczonym, posiadającym wiadomości.

Prezydent. Tém jesteś winniejszym. Jakże się to stało, że wpan aż do tak biédnego stanu przyszedłeś?

Leroux. To pytanie wpana, wydaje proces naszym urządzeniom towarzyskim. Ale chcę uczynić to, com zawsze uczniom moim zakazywał: odpowiém na zapytanie, inném zapytaniem. Powiédz mi wpan proszę, jakimto sposobem być może, abym do tego biédnego stanu przyszedł, ja, który jestem uczony i posiadam wiadomości?

Prezydent. Proszę tylko na to odpowiadać, o co się pytam: czém się wpan zajmujesz?

Leroux. Rozkrzewianiem wiadomości, których dla dobra moich spółbliźnich nabyłem.

Prezydent. To się znaczy, że wpan jesteś nauczycielem.

Leroux. Nauczycielem bez szkoły. Daję pobieżnie lekcyje po domach.

Prezydent Pytam powtórnie, dla czego wpana, który się zdajesz być ukształconym człowiekiem, jako włóczęgę przed sąd stawiono?

Leroux. Cóż w tém dziwnego! Historyja nam powiada, że i w starożytności byli bardzo sławni włóczęgi. Czémże był Homer, ów uwielbiony, ów boski Homer, czémże on był mówię, jeżeli nie włóczęgą? ów sławny Dyjogenes, który nigdy nie miał innego pomieszkania, jak tylko rynek i ulicę — czémże on był, jeżeli zapytać wolno? Także włóczęgą! Jakoż pomiędzy nim a mną zachodzi nawet to podobieństwo, że i mnie także w Atenach, w nowych Atenach, na ulicy schwytano. *Aristides mortuus est pauper!* — To rzekłem po łacinie, ale umiém także po grecku, i mówię tym językiem...

Prezydent. Wpan mówisz za wiele; chciéj odpowiadać na to, o co pytam. Gdzie miałeś ostatnią razą swoje mieszkanie?

Leroux. *Bone Deus!* Duch mój niepotrzebuje mieszkania, ale ciało moje bez tego obejść się nie może! Nim mnie tu schwytano, mieszkałem w Tours, gdziem udzielał nauki, Grajów i Latynów języka.

Prezydent. Dla czegoż z tamtąd się oddaliłeś?

Leroux. Oddaliłem się z tamtąd dla tego, bom — nie mógł patrzyć na głupie twarze mieszkańców tamecznych. (Śmiéch pomiędzy słuchaczami.)

Adwokat sądowy. Z niektórych świadectw, równie jak z całego zachowania się tego człowieka okazuje się, że on jest uczonym — nie spełna rozumu.

Leroux. Uwaga ta nie gniewa mnie bynajmniéj... Ten sam zarzut uczyniono niegdyś także wielkiemu Sofoklesowi, a jeszcze co gorsza, że go własne jego dzieci o to obwiniły! Ale jakże Sofokles sobie postąpił? Oto stanąwszy przed Areopagiem, błysnął okiem i zaczął przed nim wygłaszać scenę ze swojéj trajedyi; sędziowie okryli go oklaskami, a potwarcy zawstydzonymi zostali. Ja napisałem także trajedyją, któréj dałem nazwisko: »Absalon na swojéj czuprynie wiészący!« dzieło szczytne; nie mogę się wstrzymać, abym tu obecnym kilka scen z niego nie zadeklamował.

To rzekłszy pan Leroux zarzucił w okamgnieniu lewą połę swego długiego surduta na prawe ramię, i przez tę draperyję stał się niejako plastycznym i do Rzymianina podobnym. Właśnie

co zaczął deklamować, już mu prezydent milczenie nakazał i zapytał, ażali nié ma jakowego krewnego, któryby wziął go do siebie.

Leroux. Co do przeszłości, Plato, Arystoteles i t. p., są moimi krewnymi; co do obecności, mam siostrzeńca—człowieka, który nié ma wprawdzie najmniejszych wiadomości, jest wielki hebes, ale to nie jego winą, i już mu to dawno przebaczyłem. *Scientia est cognitio ex intelligentia!* Kto pojąć nie umié, ten i nie zrozumié.

Sąd odłożył dalszy proces dla wyszukania siostrzeńca i zawiadomienia go o tym wypadku. Po kilku dniach zgłosił się tenże z oświadczeniem, że chociaż już od niejakiego czasu z wujaszkiem swoim jest w niejakiém nieporozumieniu, jednakże teraz przyrzeka o nim miéć staranie. Sąd odebrawszy tę porękę, odstąpił od dalszego procesu, i oddał pana Leroux siostrzeńcowi.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 49. i obejmuje: 1) O wzroście i kształceniu się wełny, mianowicie owiec merynosów, tudzież co przy chodowaniu tychże zachować potrzeba. (Dokończenie.) 2) Sposób otrzymania 0 1/4 garncy wódki z korca kartofli. 3) O chemicznych zastępcach drożdży. 4) Urządzenie parowéj gorzelni. 4) O kadziach fermentacyjnych. 5) Zapaśnik na robotę. 6) Krupy z ziemniaków. 7) Nowe młyny przez Hougana. 8) Sposób żeby słomiane dachy od ognia ochronić. 9) O nowym aparacie do odżywiania kości palonych. 10) Aromatyczny ocet. 11) Limonada z wina. 12) Nowe odkrycie gospodarskie. 13) Rozmaite wiadomości.

Lwowianina wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk zeszyt VI. opuścił prasę dnia 1go grudnia r. b. Między innémi artykułami zawiéra powieść M. Michalewicza, pod nazwą: »Anna Musen oblubienica cara Piotra W.« — Współpracownikiem tego pisma został obecnie uczony Alex. Zawadzki, profesor w Przemyślu.

Aleksander Cukrowicz wydał nakładem Friedleina w Krakowie według najlepszych zródeł dwa *Słowniki kieszonkowe*, jeden polsko-niemiecki, drugi francuzko-polski. Jestto początek »Zbioru Słowników kieszonkowych«, których ma być więcéj wydanych.

Len i konopie nadzyczajnéj wysokości. Pan Dumont w Abbeville, uczynił niedawno co się tyczé uprawy lnu bardzo ważne odkrycie. Ziemianin ten z zwyczajnego konopnego siemienia, uzyskał konopie niesłychanéj wysokości, albowiem pręty ich na całém polu doszły wysokości stóp dwunastu, i jest nadzieja, że jeszcze większe być mogą. W Drueat o kilka mil od tego miejsca wypielęgnowano także dziwnie piękny len olbrzymiéj wielkości. To nadzwyczajne rozwinięcie się téj rośliny, zależy zupełnie od nowego gatunku nawozu, który się tak przez swoje działalność jak i przez sposob użycia go, odznacza. Jestto nawóz ze zgniłego liścia i drzewa orzechowego *(poudrette des noyers)*, którego gospodarz ten, po raz piérwszy użył do uprawy lnu i konopi.

Pracownia sławnego malarza Biarda, znajduje się w pewnym domu przy placu Vendome w Paryżu. U wysokich okien widać ciężkie ciemnożółtego koloru firanki, a na podłodze skórzane kobierce z złotémi ozdobami. Na draperyjach spadających w rzęsistych fałdach z powały, ujrzysz bandery okrętowe wszystkich narodów; na dwóch podstawach zaś, starożytne posągi Apolina i Dyjanny. Naokoło pracowni znajdziesz osobliwości, których artysta ten nabył w swoich podróżach po rozmaitych krajach, i tak np. ujrzysz tam łódkę Eskimosa, azyjatyckie naczynia, pióropusze z Afryki, śklanne ozdoby Murzynek, oręże bohatérów Walterskotowych, broń arabską, strzały i sajdaki z Kongo, tureckie szable, miecze rycerskie i t. p. Biard jest jeszcze młodym, ale już prawie całą wiadomą kulę ziemską objechał. W dwunastym roku wieku swego opuścił dóm rodzicielski, zwidził morze Północne, Afrykę, Azyję, Hiszpaniję, Włochy, Grecyję, Szkocyję i Holandyję jako majtek, autor, oficer marynarki, ubogi i nieznany, bogaty i sławny. Pracownia jego jest miejscem zgromadzenia wielu jego różnéj klasy przyjaciół, którzy go kochają i wielce poważają.

Malarz Liepmann otrzymał od ministra Altenstejna za jeden odcisk Rembranda sto talarów. Artysta ten ma jeszcze w zapasie sto ośm egzemplarzy, ale takowe dla tego, że je po Frydrychsdorze sztuka na sztukę przedaje, mają tak wielki odbyt, iż już o nowe odwzorowania starać się musi. Tym sposobem uzbiéra sobie przynajmniéj tyle, iż machinę swą doskonale urządzi. Na przyszły rok odwzorowywać będzie mechanicznym odciskiem w obecności akademii portret córki Tycijana, przez niegoż malowany.

Infuzoryja (wymoczki) są nadzwyczajnie płodne. Ehrenberg w Berlinie uważał jedno z nich przez dni ośm, które po upływie tego czasu nie zginęło swą śmiercią naturalną. Zwiérzątko to w dwadzieścia cztéry godzin pomnażało się w czwórnasób, tak, iż w przeciągu dni dziesięciu jedna macierz około sto tysięcy żyjątek wydać mogła. Zwiérzątka te gołém okiem niedostrzeżone, mają przecież na sobie różną barwę. Niektóre z nich są jasno-zielone, inne ciemnopomarańczowe, a inne znowu, jak mléko białe i tym podobnie. Postać ich jest nieskończenie rozmaitą. U większéj części z nich, widać dokładnie głowę, tułów i ogon, jednakże zwykle nie mają szyi. Na głowie widać wyraźnie oczy. Możliwość zmieniania swojéj postaci, zdaje się być w saméj rzeczy najgodniejszą uwagi ich własnością, która wielom, a może nawet wszystkim wymoczkom jest spólna.

Zbiór ryżu w Morawii. Z Blańska, majętności księcia Salm, słynnéj z swoich hamerni donoszą, iż téj jesieni tamże ryż zbiérano. Na płaszczyźnie wynoszącéj pół morga, zalanéj prawie całkiem wodą, zasiano na próbę ryż, który doskonale się udał. Jeżeli to jest prawda, to jest, jeżeli ta gospodarcza osobliwość, w takiéj okolicy jak Blańsko, która otoczona lasami, prawie na tysiąc stóp nad powiérzchnią morza się wznosi, istotnie się powiodła, natenczas spodziéwać się można, iż zasiéw ryżu także i w okolicach Niemiec, które pod względem słońca korzystniéj niż Blańsko są położone, zaprowadzonym być może.

Rozmaite owoce na jednem drzewie. W ogrodzie willi margrabiego Cironi, jest drzewo, które czworakie owoce wydaje, mianowicie, migdały, figi, brzoskwinie i pewien gatunek żółtych śliwek. Margrabia ten, który mocno pielęgnowaniem owoców się zajmuje, wynalazł zupełnie nowy sposób szczepienia, o którego skutkach nadmienione drzewo poświadcza. Widok jego jest bardzo zajmującym najszczególniéj w czasie kwitnienia. Margrabia czeka tylko, ażali się mu jeszcze inne próby powiodą, to jest, ażali jeden i ten sam pień czereśnie i jabłka, orzechy i śliwki zrodzi,

wtedy sposób swojego postępowania dla powszechnego użytku publiczności obwieści. Robił on już także najdziwniejsze próby z goździkami, hyjacyntami i tulipanami, i podług woli swojej udziela barwy, jakie któremu kwiatu nadać się mu podoba.

Śniadanie u Mehmeda Alego. Książę Pückler Muskau, będąc raz zaproszonym do Mehmeda Alego na śniadanie, zdziwił się niepomału zastawszy u niego stół nakryty zupełnie na sposób europejski. Z ogładą i uprzejmością angielskiego kawalera, robił wice-król sam przy stole honory, i przy téj sposobności, donosi książę Pückler, dowiedziałem się, że Jego Wysokość w domowém gospodarstwie swojém po większéj części europejski sposób życia prowadzi, i że tylko podczas uroczystości i wielkich festynów, tureckie zachowuje zwyczaje. Jednego tylko tureckiego jeszcze nie pozbył się zwyczaju, to jest, podczas uczt zgromadza w około siebie wielkich dygnitarzy koronnych, którzy podówczas usługiwać mu są obowiązani. Okazywał on dla mnie wielką i zupełnie nieturecką uprzejmość. I tak na przykład, dla przysłużenia się mi przy stole swojém krzesłem, kazał szukać w całém mieście podobnego dla siebie krzesła, a że nigdzie takiego nie znaleziono, kazał więc swoje krzesło odstawić, i usiadł przy mnie na zwyczajném krześle ze trzciny.

Stan niewolnic w Turcyi. Pewien podróżny donosi w téj mierze co następuje: Na statku parowym płynącym z Trebizondy do Konstantynopola, dostają się do tego ostatniego miasta Czerkaski, przeznaczone dla tamtejszych haremów. Jednakże nie wyobrażajmy sobie, że te dziewczyny są smutnémi, i że tęsknią za rodziną, lub za ojczystym domem. Opuszczają one swoich rodziców z największą oziębłością. Już na pokładzie statku zaczyna się dla Czerkasek nowe życie. Kupcowi który ich nabył, dla oszczędzenia wydatków wolno umieścić je na pokładzie i podczas całéj żeglugi wystawić na niepogodę powietrza. Lecz ten dla swych niewolnic najmuje wielką salę; tym sposobem znajdują się w pięknie umeblowanym pokoju, w którym zabawiają się tańcem, przeglądają w źwierciadłach, podziwiają swe wdzięki, obliczają ile piastrów są warte, i marzą o przyszłém swém przeznaczeniu. Jedna sądzi się już być sułtanką, druga byłaby rada, gdyby jakiemu baszy się dostała, i tym sposobem jedna drugiéj przyrzeka wzajemną pomoc i opiekę. Atoli szczęście to nie tak łatwém jest do osiągnienia. Najprzód muszą być uleczone z brzydkiéj zaskórnéj choroby, od któréj prawie żadna z tych hurysek nie jest wolna; powtóre powinny otrzymać jakoweś wychowanie, to jest, nauczyć się mówić po turecku i grać na jakim instrumencie. Wtedy dopiero gdy to wszystko jest osiągnięte, wyprowadza je na przedaż kupiec i nieraz za jednę około cztery tysiące talarów otrzymuje.

Grób Napoleona. Jednym z najciekawszych przedmiotów w podziemném sklepieniu kościoła St. Dyonizego, który najgłębsze na dostrzegaczu sprawia wrażenie, są drzwi do grobu, który Napoleon sam dla siebie wystawić kazał: Jest tam napis następujący:

Ici reposent
les depouilles mortelles
de

. . . .

(Tu spoczywają śmiertelne zwłoki....) Dotychczas ostał się napis, równie jak i mocne, bogate miedziane drzwi z potrójnym zamkiem, które ten grób zamykać miały. Nie wiszą one na wrzeciądzach, ale są oparte o gruby mur, nad którym się powyżéj nadmieniony napis znajduje. Teraz spoczywają tam śmiertelne zwłoki Ludwika XVIII i księcia Berry.

Środek ostatni. W górach hercyńskich zachorował niedawno bardzo niebezpiecznie pewien włościanin. Przywołano wiejskiego cyrulika, który spojrzawszy na chorego uczoną miną, przyrzekł stroskanym jego powinowatym, że go wkrótce uleczy. Najprzód upuścił mu krwie, później postawił wizykatoryje a nakoniec bańki — jednakże gdy wszystko nic nie pomogło, zaczął wzruszać ramionami i rzekł: że już nie ma jak tylko jeden środek, to jest, iż należy wyrwać trzonowy ząb pacyjentowi, a jeżeli to nie pomoże, na ten czas nie ma już żadnego ratunku i wszelka lékarska pomoc będzie nadaremną. I w saméj rzeczy wyrwał włościaninowi jeden z największych zdrowych zębów trzonowych, krew lunęła strumieniem, i oto — rzecz nie do uwierzenia! przez ten osobliwszy sposób léczenia nastąpiło tak szczęśliwe przesilenie choroby pacyjenta, iż takowy za dni kilka całkiem wyzdrowiał.

Nagroda poczciwości. Pewien Irlandczyk przybywszy do Paryża, wysiadł w szwedzkim hotelu, kazał przywołać praczkę i dał jéj do prania brudną bieliznę, którą na środku pokoju pozrzucał. Nie minęło pół godziny, aż oto praczka wraca i oddaje bogatemu Irlandczykowi papiér, w którym była zwinięta znaczna ilość banknotów, a który mimo jego wiedzy pomiędzy brudną bieliznę się zatracił. Podróżny wzruszony taką poczciwością, w podzięce chciał ją za to nagrodzić, ale praczka nie przyjęła żadnéj nagrody i odeszła. — Niedawno pośród licznego tłumu ciekawych widzów, ujrzano dwoje nowożeńców, którzy w jednym z tamtejszych kościołów ślub z sobą brali. Po całém zachowaniu się pana młodego, poznać można było, że jest cudzoziemcem, a pomieszanie i nieśmiałość panny młodéj okazywały, że nie do téj klasy, co jéj oblubieniec należy, i że z szczeréj miłości za mąż idzie. Obecni goście opowiadali jedni drugim powyższe zdarzenie. Oblubienicą tą była w saméj rzeczy owa poczciwa praczka, którą cudzoziemiec uznał być godną dzielenia z nim losu i majątku. Ma ona być bardzo piękną.

Sceptyk przekonany. Dziennik *Messager* donosi o następującym charakterystycznym wypadku: Niejaki Beausire, niegdyś żołniérz, przystojny mężczyzna, wielki flegmatyk, miał to do siebie, że co się dotycze wierności kobiecéj, był wielkim sceptykiem. Przeklęte to niedowiarstwo przeszkadzało mu, iż na żaden sposób nie chciał zaszczycić swém imieniem młodéj Alzaczki, która za nim do Paryża przybyła. Nareszcie, nieszczęśliwa Teresa ponawiając swe prośby, do których się Beausire nakłonić nie chciał, z rozpaczy wyrywa się z jego ramion i przy moście Grenelle rzuca się w Sekwanę. »O, umié ona pływać,« rzecze nasz Stoik do przechodzących, którzy patrząc na to, zdjęci byli przestrachem, »kobiéta nie skoczy w wodę za mężczyzną! są to farbowane lisy, znamy się na tém!« Tymczasem biedna dziewczyna mocowała się w saméj istocie z falami, a prąd rzéki w głąb ją porywał. »Dla Boga! utonie!« wołają obecni. »Do sto piorunów, jak widzę, ona nie żartuje!« rzecze Beausire przestraszony. »A więc dalej za nią!« To rzekłszy rzuca się w wodę, łowi kochankę, wynosi na brzég i rzecze do niéj: »No Tereso! Dosyć téj próby! zostaniesz panią Beausire, moją małżonką! Ale gdybyś kiedy w czém się potknęła i w rzékę się rzuciła, pamiętaj to sobie, iż ja za tobą nie skoczę!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*